

Nasze miejsce na ziemi



Okolice Preczowa (koło Będzina) potrafią zaciekać, a nawet zachwycić swoim prostym i surowym pięknem. Sędziwe dęby wśród pól wyrastają na tle malowniczego pejzażu. Jego wschodnią rubież stanowi rzeka Czarna Przemsza. Gdzieś tam stoi dom typowej polskiej rodziny, która wybrała sobie ten zakątek na „swoje miejsce na ziemi” i jak to z Polakami bywa, stoczyła nawet o niego walkę. Trudno wyobrazić sobie, jak potoczyłaby się historia, którą za chwilę opowiemy, gdyby pewnego wieczora do rąk jednej z naszych bohaterek nie trafiło pismo, z którego dowiedziała się o istnieniu firmy Akuna i jej produktu Alveo.

Była sobie rodzina

Ta rodzina to bardzo żywy organizm. Tradycyjna, trzypokoleniowa. Anna i Karol Poznar, ich trójka dzieci: Agnieszka, Aleksandra i Adam oraz mama Anny, Krystyna Wierzbowska. Rezolutne są zwłaszcza panie, chętnie przekrzykujące się i wpadające sobie w słowo. Prym wie dzie jednak gospodyni, Anna Poznar, z niesłychaną pogodą rozprawiająca czy to o swoich licznych przypadłościach zdrowotnych, czy też o kolejach losu swojej rodziny.

- Oczywiście, że czuję się w życiu spełniona - zaczyna z uśmiechem Anna.
- Mam przecież troje wspaniałych dzieci. Dwie córki, bliźniaczki (26 lat), zupełnie do siebie niepodobne. Na festiwalu bliźniąt w Szczecinie w 2000 roku wygrały nawet konkurs na najmniej podobne bliźniaki. Nasz syn Adam skończył 15 lat.

Dzieci zdecydowanie udane. Nieco gorzej z marzeniami i planami zawodowymi. Kiedy kończyła wydział kulturoznawstwa na Uniwersytecie Śląskim marzyła się jej praca w telewizji lub w jakiejś znaczącej placówce kulturalnej. Obietnice wykładowców co do wspaniałych

Kłopoty zdrowotne byty - można by rzec - specjalnością rodziny Poznarów. Różne schorzenia z uporem czepiały się jej członków, nigdy jednak nie przepłoszyły z domu nad Czarną Przemszą dwóch królujących tam wartości. Chęci do życia i optymizmu.

perspektyw jakoś nie chciały się spełniać, a o swoje prawa szybko upomniało się życie małżeńskie i obowiązki matki. Anna uzupełniła więc wykształcenie o dyplom wychowawcy przedszkolnego, pedagoga w nauczaniu początkowym oraz bibliotekoznawcy.

Testament babki „zielarki”

Nad tą rodziną, niby swoiste memento, unosi się duch babki Anny, wspomnianej przez nią i jej mamę, Krystynę z nutą nostalgii, ale i pogodnej irytacji zarazem.

- Kiedy wspominam babcię, zawsze widzę ją parzącą jakieś zioła - śmieje się Anna. - Była prawdziwą fanatyczką ziołolecznictwa i w ogóle medycyny naturalnej. Całe Szczekociny, gdzie mieszkaliśmy, uzdrawiała swoimi specyfikami. Serwowała nam mieloną kozieradkę, sok z ziemniaków, tartą rzepę...

- Tarta rzepa miała nas ustrzec przed chorobami woreczka żółciowego - wtrąca śmiejąc się Krystyna. - Na złość mojej mamie nie jadałyśmy jej, więc... obie mamy wycięte woreczki, zaś moja matka zmarła, mając ponad 90 lat i nigdy nie miała z tym kłopotów.

- Można powiedzieć, że babcia skutecznie zraziła nas do ziół - kontynuuje Anna. - Może była zbyt gorliwa, a może my zbyt uparte - śmieje się. - No, ale pozostawiła coś w rodzaju testamentu, do którego się stosujemy. Trochę późno to zrozumieliśmy, ale lepiej późno niż wcale. A kłopoty ze zdrowiem zaczęły się wcześniej. Już na początku małżeństwa Anna miała wycinany guzek z piersi. Z przerażeniem oczekiwała na wyniki badań histopatologicznych, od których miało zależeć, czy konieczne będzie usunięcie jej całej piersi. W 1993 roku przyszło ostre zapalenie trzustki, a wkrótce potem zakażenie wirusami ostrego zapalenia wątroby, typu B i C, więc znów pobyt w szpitalu w Będzinie,

a potem długotrwała i straszliwie uciążliwa kuracja przy pomocy zastrzyków z interferonu.

- Zwalczyłam chorobę, ale mój organizm był strasznie wyniszczony, a jej skutki wciąż mnie nękały - opowiada Anna. - Schudłam, ważyłam zaledwie 50 kilogramów i prawie wyszły mi włosy. Nie mogłam jeść, po każdym posiłku pojawiały się wymioty z żółcią. Męczyła mnie zgaga i kilogramami łykałam leki. O wypiciu niewielkiej choćby ilości alkoholu w ogóle nie mogło być mowy.

- Uznaliśmy, że to stan normalny - wpada jej w słowo córka, Aleksandra, studentka IV roku historii. - Że to pozostałości po chorobie, z której mama cudem się wykaraskała i że będzie musiała z tym już żyć. Problem w tym, że mama jest osobą pogodną, ekstrawertyczną, chce żyć pełnią życia i nie raz zdarzyło się jej z rozpędu zjeść lub wypić coś niedozwolonego. Skutki jednak natychmiast dawały znać o sobie.

Zdrowie i...

- Moje spotkanie z „Akuną” to raczej dzieło przypadku - opowiada Anna.

- Pod koniec grudnia 2005 roku koleżanka podrzuciła mi Wydanie Specjalne pisma „Zdrowie i Sukces” i zwróciła uwagę na artykuł o rodzinie Juszczyków, a konkretnie o Wiktorze, któremu preparat o nazwie Alveo pomógł zwalczyć chorobę wywołaną wirusowym zapaleniem wątroby typu C. Ponieważ sama, jak wspominałam, wciąż odczuwałam skutki tej samej choroby, tekst bardzo mnie zaciekawił.

Kontakt z rodziną Juszczyków udało się nawiązać dość szybko i już w styczniu pierwsza butelka Alveo trafiła do rąk... Krystyna.

- Zostałam królikiem doświadczalnym - śmieje się starsza pani. - Nie było wyjścia, bo Alveo dostałam w prezencie. A jak się już rzekło, było na kim wypróbować preparat. Pierwsze działanie Alveo odczułam - dosłownie - na własnej skórze teści Anny, chory na zapalenie tej, tak widocznej części ciała. Po jakimś czasie ciemnoczerwone wypryski i nacieki po prostu znikły, mimo że wcześniej opierały się maściom i środkom farmakologicznym. Sąsiadka teściów, która również zainteresowała się ziołami i zaczęła pić Alveo, zadziwiła wkrótce swojego lekarza, bowiem z jej woreczka żółciowego... ulotniły się kamienie.

- Podobnie jak córka, jestem z zawodu nauczycielką i 32 lata swego zawodowego życia spędziłam w szkole - opowiada Krystyna. - Moje kłopoty ze zdro-

wiem zaczęły się już na studiach, kiedy doznałam ogólnego zakażenia organizmu. Od chorego zęba. Miesiąc szpitala i tony połkniętych tabletek. „O wątrobę będziemy martwić się później” - słyszałam, jak mówili lekarze. No i martwiłam się, przez resztę życia.

Życie Krystyny, podobnie jak jej córki, upływało na zmaganiu się ze wzbraniającą w przewodzie pokarmowym żółcią. Stała dieta, bóle, wymioty. Potem usunięcie pęcherzyka żółciowego i inne bolesne zabiegi (jak np. sondy żołądka). Kosztowne leczenie farmakologiczne. I jeszcze przyszł czas, kiedy trzeba było zaniedbać swoje zdrowie, bo ciężko zachorował mąż (zmarł w 2000 roku).

- Kiedy córka opowiedziała mi o Alveo, od razu przypomniała mi się moja mama. Miałam taki uraz do tego rodzaju środków, że z początku nawet nie chciałam o tym słyszeć. Nawet nie przeczytałam ulotki, którą mi przyniosła. Ale kiedy już się przemogłam... Alveo piję regularnie od maja, a od niedawna też Onyx. Z początku nie wyglądało to różowo. Czuję się gorzej, dolegliwości nawet się nasiliły. Odstawiałam preparat, bratam go nieregularnie. Dopiero przykład innych skłonił mnie do wznowienia przyjmowania Alveo, a początkowe złe reakcje organizmu okazały się nieuchronnym skutkiem ubocznym jego detoksykacji. Jednak warto było to przetrwać, bo efekty działania preparatu poprawiły jakość mojego życia. Teraz mogę pić kawę, jem potrawy smażone, pieczone, z ogniska i z grilla. Nie męczę się podczas pracy w ogródku, którą tak lubię. Kiedyś skoszenie połowy trawnika było ponad moje siły, teraz bez trudu koszę cały i dziarskim krokiem, wcale niezmeńczona, idę do domu.

- Babcia chyba najbardziej doskwierała ta dieta, która nie pozwalała jej uczestniczyć, tak w pełni, w różnych imprezach koła emerytów. Przykro tak nie móc skosztować kiełbasek z ogniska, kiedy cię częstują - wtrąca ze śmiechem Aleksandra, jedna z bliźniaczek.

Sama też, mimo młodego wieku, nie mogła do niedawna pochwalić się żelaznym zdrowiem. Dużo chorowała jako dziecko, miała wycinane migdałki i wyrostek robaczkowy. Już jako dorosła kobieta zaczęła cierpieć na dolegliwości związane z nieprawidłową przemianą materii i niewydolnością nerek. Podczas upałów puchła jej twarz i nadgarstki (było to spowodowane złą gospodarką płynami w organizmie). Do Alveo przekonała się, obserwując pozytywne skutki picia tego preparatu.



Mama



Tata



Babcia



Adam



Agnieszka



Ola


Nie lepiej przedstawiała się sprawa jej siostry, przebywającej obecnie w Londynie, absolwentki Turystyki i Rekreacji w Górnośląskiej Wyższej Szkole Handlowej w Katowicach. Agnieszka zmagająca się ze skutkami refluksu, czyli niedomykalności żołądka. Choroba powoduje cofanie się treści żołądkowej do przełyku i nadżeranie jego ścianek przez kwasy żołądkowe, co skutkuje puchnięciem przełyku i trudnościami z przełykaniem. Schorzenie to leczy się operacyjnie, a od pacjenta wymaga się przestrzegania drakońskiej diety. Dziewczyna miała też od dzieciństwa kłopoty z zatokami, a już w Londynie nabawiła się dodatkowo tamtejszej odmiany kilkudniowej alergii (high fever), objawiającej się katarem, drapaniem w gardle i łzawieniem.

- Zaczęło się mato przyjemnie - wspomina Agnieszka, -Z nosa zaczęła mi się

wydobywać ropa w kolorze zielonym. Takie zielone grudki, okropność. Ale teraz o kłopotach z zatokami zaczęłam stopniowo zapominać.

Niejako na marginesie dodajmy, że żyła z uporczywymi, codziennymi właściwie, bólami głowy, które uśmierzała przy pomocy kilku tabletek przeciwbólowych. Od kiedy bliźniaczki piją Alveo, ich problemy zdrowotne właściwie się skończyły.

- To nie może być przypadek, że ten preparat tak nam wszystkim pomaga - entuzjazmuje się Aleksandra. - Różne schorzenia, różny wiek osób stosujących. A poza tym wszyscy, poza ustąpieniem dolegliwości, dostrzegają w swoim organizmie pozytywne zmiany. Więcej energii, lepszy sen, większa sprawność fizyczna. Ja na przykład mam za sobą zabieg korekty przegrody nosowej. Wada przegrody to podobno, wbrew pozorom, poważny problem. Dotknięty jest nim genetycznie



znaczny procent populacji rasy białej. Lekarze twierdzą, że to poważnie utrudnia oddychanie i tym samym dotlenienie organizmu. Nie chciało mi się w to wierzyć, ale nierozwiązany problem wadliwej przegrody nosowej to czasem 10 lat życia mniej. Normalna operacja, przy pełnej narkozie. Przed operacją przyjąłem uderzeniową dawkę Alveo i Onyxu (piję Onyx od lipca). I co? Zupełny brak bólu głowy i wymiotów po wybudzeniu z narkozy, fenomenalne gojenie się rany, brak opuchlizny. To potwierdził lekarz, który mnie prowadził. Był zdumiony i bardzo chwalił Alveo.

Najbardziej sceptyczny (to podobno reguła) był z początku Karol. On i drugi mężczyzna w rodzinie (15-letni syn Adam) należą do najzdrowszych jej członków, (choćby chłopiec też cierpi na alergię). Karol sam przyznaje, że bodźcem, który kazał mu zrewidować swoje poglądy, była śmierć bliskiego kolegi - rówieśnika.

-Jego zawał, który okazał się śmiertelny, kazał mi inaczej spojrzeć na moje życie i zdrowie- mówi Karol. -Ja, podobnie jak on, przytyłem, nie dbałem o dietę i kondycję. Mam nadciśnienie. Odkąd piję, za namową żony, Alveo, skoki ciśnienia podlegają mniejszym wahaniom. Wziąłem się nie tylko za zmianę własnego trybu życia, ale też za propagowanie zdrowego stylu życia. I daje mi to dużo satysfakcji.

...sukces?

Poprawa stanu zdrowia to w przypadku rodziny Poznarów tylko jedna strona ich przygody z Akuną. Druga była nie mniej ciekawa i dramatyczna.

Chińczycy twierdzą, że wszystkie nie-szczęścia biorą się z pragnień. Anna na pewno nie przyznałaby im racji. Pragnienia ją napędzają i co ważniejsze, potrafi ona zarażać nimi otoczenie. Tak było z domem, który sobie wymarzyła.

- Nie zważając na to, że zdrowie wciąż się sypało, przeforsowałam swój plan budowy domu - opowiada przejęta. - Miałam już dość mieszkania w bloku. Wychowałam się w Szczekocinach, nad Pilicą, w pięknym otoczeniu. A tu 20 lat mieszkania w bloku - po prostu dusiłam się. Pomyśleliśmy, że warto wykorzystać ulgę budowlaną, która właśnie miała być likwidowana. Mąż znał się na rzeczy, jest przecież konstruktorem budowlanym, więc fachowy nadzór

mieliśmy też z głowy. Po pracy codziennie jeździłam szukać odpowiedniej działki. Wymarzone miejsce znalazło się - w pobliżu dwóch akwenów wodnych: Pogorii 3 i Pogorii 4 (sztucznych, stworzonych w dawnych wyrobiskach kopalni piasku), niedaleko rzeki Czarna Przemsza i w wygodnej odległości od trasy szybkiego ruchu.

Zdrowie - jak sama stwierdziła - nadal się „sypało”. Budowa trwała podczas kuracji interferonowej (1999 r.). Przeprowadzkę (2001 r.) organizowała Anna, mając wysoką gorączkę. Karol w tym czasie przebywał głównie poza domem - tego wymagała jego praca.

- Mąż poza domem, ja chora, a dziecko pod moją opieką, dom jeszcze w proszku, bo nie ocieplony - wspomina Anna.

- Ale byliśmy szczęśliwi, bo spełniły się nasze marzenia. Mnie trzymały przy życiu piosenki czeskiego barda Jaromira Nohavicy... Jednak kryzys, który miał nadejść, powalił nas na łopatki. To jest, raczej powaliłby, gdyby nie...

W 2000 roku ujawnia się poważna wada biodra u Anny. Zapewne nie bez wpływu było tu dźwiganie ciężarów na budowie. Jedynym rozwiązaniem jest wszczęcie endoprotezy stawu biodrowego. Niestety, lekarze źle zszywają mięśnie i operacja wymaga aż dwóch poprawek: w 2003 i 2004 roku. Rezultat jest taki, że komisja ZUS w Sosnowcu kwalifikuje Annę do pierwszej grupy inwalidzkiej (czasowo) i uznaje jej niezdolność do pracy, a nawet do samodzielnej egzystencji. Przyznana jej renta wynosi raptem 700 zł. Karol ulega mniej więcej w tym samym czasie wypadkowi - ma skomplikowane złamanie stawu kolanowego, co również ogranicza jego możliwości zawodowe. I na dodatek, pożyczają większą sumę pieniędzy sąsiadom, którzy również budują dom. Ich otwartość i szczerą chęć niesienia pomocy niestety nie wychożą im na dobre. Sąsiedzi okazują się oszustami i znikają wkrótce, oczywiście „zapominając” oddać pożyczoną sumę. Do tego spłaty kredytu... Problemów narwało się zbyt dużo w jednym czasie. Zbyt dużo, by ocalić marzenia.

- Doszło do tego, że z bólem serca postanowiliśmy sprzedać nasz dom - wspomina Anna. - Od 6 lat wszystkie wolne środki szły na spłatę kredytów i wykańczanie domu. Od 10 lat nie byliśmy na urlopie. Pieniądze i sposoby ich zdobywania kończyły się, wydatki rosły, przyszedł moment, kiedy stanęliśmy pod ścianą. Zgłosił się nawet chętny do kupna, dawał dobrą cenę, ale na szczęście wstrzymaliśmy się z decyzją. Akuna

przyszła w odpowiednim momencie, a wraz z nią nadzieja.

Nowy sposób na życie

Dziś w propagowanie informacji o Alveo zaangażowana jest praktycznie cała rodzina. I to nie tylko w celu uregulowania sytuacji materialnej. Praca dla Akuny staje się w coraz większym stopniu sposobem na życie.

- Akuna i jej produkt pozwoliły przetrwać nam zimą - mówi Karol. - Przestaliśmy zaciągać pożyczki, pracowaliśmy ciężko, ale to przynosiło coraz wyraźniejsze efekty. A to nas jeszcze bardziej motywowało. Jak już powiedziałem, ja znalazłem w tym misję dla siebie - propagowanie zdrowego stylu życia.

Motorem całego przedsięwzięcia jest oczywiście Anna. Jak zwykle, zaraża wszystkich swoim zapałem i optymizmem. Zdobyła już pozycję Lidera Dywizji. Pije Onyx i czuje się coraz silniejsza. Po spotkaniu z wycieczką z Kirgistanu, którego była pilotem, ma nadzieję, że z informacją o Alveo dotrzemy również do tego dalekiego kraju. W pracę zaangażowały się obie córki. Aleksandra, która marzy o pracy naukowej na uczelni, wierzy, że Akuna zapewni jej niezależność finansową i komfort potrzebny do prowadzenia badań. W tej chwili, jako jedna z najzdolniejszych studentek na roku, pobiera stypendium naukowe w wysokości 250zł.

Agnieszka, mimo że dobrze powodzi się jej w Londynie, a nawet zaczęła propagować informację o ziołach na tamtejszym gruncie, marzy o powrocie do Polski i ufa, że praca dla Akuny zapewni jej takie perspektywy, że dalszy pobyt za granicą nie będzie konieczny.

Po pół roku w grupie konsumenckiej stworzonej przez rodzinę Poznarów jest już 95 osób. W czerwcu tego roku dochody całej rodziny podwoiły się w porównaniu do grudnia ubiegłego roku. Dzięki Akunie.

- Moja rodzina ma tradycje nauczycielskie - mówi pani Anna. - Panował w niej zawsze duch posłannictwa, zrozumienie, że nasza praca musi być gorzej opłacana, że powołanie, że poświęcenie... Nadal jestem pełna podziwu dla takiej postawy, ale już nie uważam, żeby powodzenia materialnego należało się wstydić. I nie wierzę, by było ono w sprzeczności z życzliwością i otwartą postawą wobec innych ludzi. W sprzeczności z ideą pomagania innym. My pomagamy innym i jednocześnie budujemy swoją przyszłość.

• Robert Purzycki